

Nazywam się Henryk Sokółski . Urodziłem się w Fastach . Przedtem rodzina moja mieszkała gdzieś indziej , ale kupili tu ziemię i ja wraz z siostrą bliźniaczką już tu się urodziłem . Było nas czworo dzieci , ojciec , matka , dziadek i dwie babki . Gospodarka była nie duża - 14 hektarów . Mieliśmy trzy konie , piętnaście świń , dwanaście krow . Gospodarzyło się więc jakoś . Dziadek pomagał i wujek - - brat mamy , który był kawalerem . Oprócz gospodarzenia ojciec zajmował się ogrodnictwem . Był też komendantem w straży . Gospodarka była nieźle prowadzona i może właśnie dlatego podejrzewali , że my jesteśmy kułakami . Ponadto nienawidzili ojca , bo zawsze lubił się bawić w politykę .

Ojciec był na wojnie . Sowieci ich pobili i on wrócił w trzydziestym dziewiątym . Trudno mi powiedzieć ile ojciec był na wojnie i ile potem w domu . Było tego parę miesięcy . Potem przyszli sowiet i zaraz jego zabrali . To były pierwsze aresztowania policjantów , leśniczych , gajowych , tych , co do których były największe podejrzenia . Ojciec siedział najpierw w Białymstoku i wtedy matula chodziła do niego . Mogła mu paczkę podać - w każdym razie wiedziała , że tam jest i coś do niego dochodzi . Potem wywieźli ich do Baranowicz /razem był jeden z Białegostoku i opowiadał później/ . W Baranowiczach było " ty na prawo , ty na lewo " . Jak wtedy ich rozdzielili to ślad całkiem już zginął . Więcej o ojcu już nie wiedzieliśmy . To było jeszcze w trzydziestym dziewiątym .

W czterdziestym roku , 13-go kwietnia przyszli i nas zabrali . Przyjechali w nocy , kazali się pakować . Jak wspominałem było u nas dwie babcie . Jedną chcieli zostawić , bo miała inne nazwisko . Chcieli zostawić wujka i babcię , ale powiedzieli , że pojedzie do syna i obie zgodziły się pojechać . Mówili nawet , że tę Lebedzińską zostawią w Białymstoku , bo inne nazwisko . Kazali się nam pakować , a jeden z sowietów był widać dobrym człowiekiem mówi do nas , żeby brać co się da , bo u nich " brud , smród i ubóstwo " . Drugi za to krzyczał : "A na szto , u nas wszystkiego jest !" .

Przywieźli nas do Białegostoku . Tutaj stał już transport . Oczywiście to były bydłecie wagony , pociąg towarowy . Załadowali nas , zamknęli i piętnaście dni non-stop jechaliśmy . Byliśmy zamknięci , ponadto pilnowała nas straż . Nie ma wody , nie ma ubikacji . Tylko , gdy gdzieś stanęliśmy parowóz uzupełniał wodę i nam wolno było wyjść pod wagon załatwić się i można było dostać trochę wody . Trwało to jakieś piętnaście dni . Zawieźli nas do Pawłodaru . Wyładowali tam nas . My patrzyliśmy te domy niskie , naród , który tam był to Kirgizy . Wyładowali nas z tego pociągu i dopiero później zaczęli nas rozwozić . Nas zawieźli do Pietierizeska . Razem z nami zawieźli kilka rodzin .

Najgorsze było to , że miejscowi nie chcieli brać nas do domów , bo mówili , że Polaki-ludożercy . Po prostu bali się nas . W końcu jedna gospodyni zgodziła się nas wziąć . To była wdowa , miała siedmioro dzieci . Nas przecież też było siedmioro : czworo dzieci , dwie babcie i mama . Zlitowała się nad nami i zabrała nas do siebie . Miała długi dom przedzielony na połowę piecem . My spaaliśmy w kuchni jeden przy drugim , a ona z dziećmi spała w pokoju .

Gdy przyjechaliśmy to nie wolno było nam nic sprzedawać za pieniądze . Wolno było jedynie na wymianę . Chodziło o to , żeby nie wyglądać lepiej niż oni . Pobyliśmy tam i zaczęli nas zmuszać do przyjęcia obywatelstwa radzieckiego . Nie chcieliśmy , ale był tam na zesłaniu lekarz - Ukrainiec i powiedział do naszej matki: "Tyle dzieci masz , dwie staruszki . Gdzie ty pojedziesz?" Było bowiem wiadom tak , że kto nie przyjął poddaństwa zamykano go i wywożono do innych miejscowości . Matka moja przyjęła to obywatelstwo i zostaliśmy w Pietierizesku , pawłodarską obłść . Byliśmy tam już do końca . Potem trochę zapoznaliśmy się z tymi ludźmi . Jak skończyłem dziewięć lat poszedłem do pracy , bo było nam za ciężko . Jedna siostra chorowała , druga była za mała , dwie babcie nie pracowały i jedna matula to było za ciężko .

Na początku pasłem owce na stepach , było ich osiemset , osiemset czterdzieści . Były to oczywiście owce z kołchozu , do którego my należeliśmy . Oprócz tego były tam sowchozy . Początkowo pasłem więc te owce , a gdy byłem już starszy zacząłem patrzeć buchaje , tzn. poić , paść . Przy owcach mogłem zawsze skombinować trochę mleka dla rodziny , bo jedna siostra uczyła się trochę - robiła kurs traktorzystki . Wszystko po to , aby było trochę więcej , aby więcej zarobić . Ja tymczasem musiałem pracować na życie .

Pamiętam , że gdy pasliśmy te owce , to wyjeżdżaliśmy latem na wypasy/ zimą to bydło i inne zwierzęta spędza się wszystko do wioski/ , bo my byliśmy nad samym Irtyszem , a tam nie było dobrych pastwisk . Wyjeżdżaliśmy więc na te wypasy . Zimą gdy tam zawieje to nie ma żadnego dostępu i nie ma jak napoić bydła , bo studnia zamarła i nic nie robi się . Trzeba było więc wracać , ale latem jeździło się na te wypasy . Były tam kępy brzeziny i między nimi pasły się te owce . Nagle patrzę jakby wał , tak biegną jakby się toczyły . Wtedy jeszcze nie skojarzyłem sobie , że to mogą być wilki . Byłem wtedy niedaleko tego miejsca gdzie byliśmy na wypasach i zanim dobiegliśmy to z jednej owcy tylko kości zostały . Od tej pory zaczęły się wilki pokazywać . Mówili potem we wsi , że gdy wojna podeszła pod Moskwę to tam pokazała się masa wilków i podobno to były właśnie te wilki , które uciekły gdy wojna weszła dalej .

Większy byłem to zacząłem pracować na brygadzie , to znaczy na polu , gdy orało się , zwoziło się zboże . Mama była dojarką . Doiła krowy . Ona też wraz z tymi krowami wyjeżdżała na lato i codziennie musiała doić piętnaście , osiemnaście krów . Oprócz tego musiała napoić cielaki . A zimą , gdy wracali trzeba było napoić cielaki , dopatrzeć je , obornik wyrzucić i właśnie to robiły zimą dojarki . Babcie nie pracowały . Zresztą jedna zmarła tam ze starości

a druga zachorowała na tyfus i również zmarła . Obie tam umarły i obie są tam pochowane .

Ja też chorowałem na tyfus . Byłem pierwszy we wsi , który zachorował na to . Nie wiadomo było , co to jest : raz zimno , to gorąco . ~~Żadnych wypadków włosy~~ Okazało się , że to był tyfus plamisty . Jedynym ratunkiem wtedy było obciąć włosy , bo inaczej one wyjdą i zostanie człowiek łysy .

Jak już zapoznaliśmy się lepiej to od razu zaczęło się nam lepsze życie . Matula obok swojej pracy przędła jeszcze . Przynosili dla niej prząść i za tą robotę matka dostawała żywność . Tak więc ja pracowałem , matka pracowała i ponadto przędła . Wreszcie zaczęliśmy jakoś żyć , bo przedtem to był głód .

Tam wszystko zboże leżało na dworze , nie tak jak u nas w magazynach , wszystko na gromadzie . Latem jak koszą to najpierw zwalają to na scerty , a potem młóca . Jak te zboże zmłóca to tam gdzie były stogi zostawały kłosa . Gdy jednego roku był głód to przychodziło się i zbierało się te kłosa , nawet dwuletnie . Chodziło się po osiem , po dwanaście kilometrów w śniegu po pas , aby zebrać trochę tych kłosów . Przynosiło się je do domu .

Kartofli tam się nie obierało , bo było szkoda . Myło się i z łupinami gotowało się , bo było szkoda . Zresztą tam kartofli nie sadzą , bo one nie chciały tam rosnać na stepach , bo za sucho .

Ze zboż pszenicę gotowali tam i jedli . Gdy gotuje się woda zasypią do niej mąki i pojło takie gotowali . Takie , jakie my obecnie dla cielaków gotujemy tak oni wtedy gotowali dla ludzi , jak był głód .

Jak zdechło jakieś zwierzę to nie wolno było rozdać tego mięsa w wiosce lecz wywożono je na cmentarz bydłoci , tzw. kładoszki . Każdy wtedy chciał odrąbać kawałek , aby mieć kawałek mięsa i ugotować . Podczas głodu nie patrzyli co byle móc zjeść .

Paliko się w piecu tam łajnem krowim . Gdy krowy wyganiano

każdy idzie z wiaderczkiem . Jak krowa napaskudzi to wszystko zbiera się do wiaderczka i robi się placki , ubija się je i suszy i właśnie tym paliło się tam zimową porą . Niektórzy kołchoźnicy mieli swoje krowy i właśnie oni chodzili tam każdy z wiaderkiem . Gdy ktoś inny nie spostrzegł to szybko można było pozbierać ten kał . Do tego dodawało się trochę słomy , robiło się placki , suszyło się i potem składało się do chlewka i zimą tym się paliło .

Jeździło nad Irtysz po drzewo . My mieszkaliśmy jakieś piętnaście metrów powyżej Irtysza . Tam nad nim były niziny . Gdzieś niedzie miały one trzy , pięć , a nawet piętnaście kilometrów . Jak on wylewał to zalewało to wszystko ./ Kiedyś za dobrą pracę dostałem w nagrodę byka ./ Kiedyś pojechałem ze starszą siostrą po drzewo i natrafiliśmy na suche . Dlatego też chcieliśmy więcej nakłóżyć , bo to było przecież lżejsze i można byłoby dłużej palić . Nakładliśmy , wyjechaliśmy już znad Irtysza na górę , a tu byk stanął . Tu noc , a nam zostało jakieś siedem kilometrów . Udało się nam wtedy przyjechać na jedenastą czy może dwunastą w nocy .

Jak jechaliśmy do tego lasu dostaliśmy ubranie angielskie , tzw. undry . Gdy deptałem ten śnieg do pasa to namoczyłem spodnie . Były więc one mokre . Mróz dochodził nawet do sześćdziesięciu stopni . Gdy przyszło nam jechać z lasu spodnie mi zmarzły i gdy poruszałem się nogawkami otarłem uda do krwi .

Siostra mówiła , że to chyba cud żeśmy wrócili , bo tam jeśli zerwie się burza to wszystko zamiera . W drodze tam trzeba mieć tyczkę i czerwoną szmatę . Potrzebne to w razie gdyby zawiał kogoś śnieg - a gdy tam zawieje to nie widać światła , półtora metra jeden od drugiego nic nie widać-i tylko słyszeć gwizd, drzew tam nie ma, a wiać potrafi dwa , trzy dni - w każdym razie ta tyczka ma określać miejsce , gdzie kogoś zawiało . Jednego roku bardzo dużo ludzi zawiało i zmarło w ten sposób .

Kiedyś moja matula poszła na zebranie i po pewnym czasie gos-

podyni mówi: "Zina idziem do domu , bo burza zrywa się." "no to co?"  
Na to gospodyni ?" Ty jeszcze nie wiesz , co znaczy burza". I wróci-  
ły . Był tam jeden umysłowo chory i on gdzieś tam jeszcze chodził.  
Gdy one wróciły to wszyscy słyszeliśmy , że tam ktoś jakby rzeźił,  
ale nikt nie wiedział co to jest . Rano dopiero znaleźliśmy go zmar-  
zniętego- z zimna zachciało mu się spać , usnął i zamarzał . Gdy szli  
na pogrzeb gospodyni powiedziała do mojej matki : "Pamiętaj , że tu  
umarlak się rusza" . A rusza się". Chodziło jej o to , że on się ru-  
sza , bo zmarznięty drętwieje i krew mu zamarza , a w ciepłe prostu-  
je się .

Mieliśmy takich sąsiadów , u których była straszna bieda . O-  
ni łapali psy , zabijali je i z ich skór szyli spodnie . Jak zedrze  
się skórę to posypywało się ją popiołem ciepłym aby skóra ta była  
większą . Potem zawijało się ją na kilka dni i dzięki temu potem  
schodzi z niej mięso . Tym potem okrywa się , z tego się szyje i  
ubiera się w to . Niektórzy mieli całe ubranie z tego , bo nie wszys-  
cy mieli normalne ubranie . Latem chodziło się prawie nago , zimą  
tylko kożuchy . Tam jak zacznie się zima to już naprawdę jest zima.  
weźmie mróz , nakłada się walonki i chodzi się aż do wiosny .

Tam domy plecie się z łożyny . Plecie się z tej wierzby jedną  
na ścianę i drugą , a między te ściany sypie się piasek . Potem  
zbiera się kał krowi , dodaje się piasek i tym smaruje się ściany .  
Na sufit kładzie się belę , kładzie się krokwie , potem gałęzie wie-  
rzbowe , sypie się piasek i tak samo smaruje się od spodu i z wierz-  
chu tą gliną z kałem . Można tak robić , bo tam jeśli raz do roku  
spadnie śnieg to dobrze . Jak mróz -to mróz , jak sucho - to sucho

Boso tam nie można wyjść , bo spaliłoby sobie nogi . Tam moż-  
na w piasku ugotować jajko . A zimą jak pluniesz , to nim doleci  
do ziemi to zamarźnie . Można tam np. zapalić świecę i iść , bo ona  
będzie się palić . Tam tylko na górze jest silny wiatr , a tak jest

cichutko .

Tam , gdzie my byliśmy ruscy byli dobrzy .To byli w większości zesłańcy . Najgorsi byli Cziczeńcy - to w ogóle jakaś inna rasa . Kozacy byli różni , bo jak dobry to dobry , ale jak jrgo zdenerwujesz to rozgniewa się i od razu mówi:" Moja , twoja nie ponimajesz! Już nie ma z nim rozmowy : " Ja twego , ty mego nie rozumiesz!" i koniec .

Jeśli chodzi o jedzenie to ruscy jedzą wszystko , a Kozacy nie jedzą świniny lecz tylko koninę . Mają oni okrągłe stoły na niskich nóżkach . Siedają przy tych stołach po turecku i gospodyni domu , najstarsza osoba jak coś dzieli to robi tak : kawałek sobie i kawałek tobie , kawałek sobie i kawałek następnemu . Taki jest u nich zwyczaj .

Latem śpią na podwórku , a chodzą załatwić się do sieni . Kirgizy , kobiety mają spódnice szerokie jak Cyganki i każda nosi ze sobą czajniczek . Gdy chce się załatwić to nie idzie w jakieś specjalne miejsce lecz rozkłada tę spódnicę , przysiadzie , a potem wodą z czajniczka umyje sobie ręczki . Tu była taka higiena , ale na przykład śpią wszyscy razem .

Jeśli chodzi o czystość to po prostu tam były gorsze warunki niż u nas . Podłoga jest z gliny to gospodyni raz zamiecie , a następnym razem rozrabia na rzadko wodę z kałem i gliną , a potem jakby tym pastuje tę podłogę .

Wśród nich są różni ludzie i tańcy , bo wierzą w komunę i inni . Kiedyś siedziły , rozmawiamy i był między nami Ukrainiec i mówi tak:" Niemiec jest z jednej strony dobry . To nic ta wojna , ten głód . Niemiec gdyby przyszedł tu jako gospodarz nie brakowałoby jedzenia . Tyle zimi nieć ..." Przecież tam ogromne połacie tych stepów . On mówił o tym , a nikt nie wiedział , że za węglem stała jedna i słuchała . Zaraz w nocy przyjechali i od razu , bez żadnej rozprawy wyczytali jego wyrok . Dostał od NKWD piętnaście lat . On sam miał już siedemdziesiąt dwa lata .

Dali mu taki wyrok za politykę , a jemu chodziło przecież nie o naród lecz tylko o Niemców jako gospodarzy .

Jak my tam pojechaliśmy na brygadę . W tym , budynku , co się śpi są takie nary , prycze i tam śpi kobieta , mężczyzna , panienka chłopak . Wiadomo , jak to młodzi , ten uszczypnie , ten coś powie , tak wyrabiamy do rana . Nad ranem trzeba spać . Nie zdążysz położyć się i zasnąć priedsodatiel przychodzi : "Pobudka!" . Idziemy orać . Tam orało się wołami i koniami . Jeśli woły , to trzy pary wołów . Po nieprzespanej nocy idziesz i śpisz . Przebudzisz się , patrzysz woły poszły tam , a ty tam . Robiło się tylko tak , aby z brzegu ładnie . Tam zagon/płosa/ ma dwa kilometry długości , czasem i trzy kilometrxy . Latem jak się spojrzy to nie widzi się , że rośnie zboże tylko gąkby morze . Tam klimat jest jeden , niezmienny i zboże dojrzewa jednakowo , bo jest na jednakowej ziemi . Jak jest zielone to zielone , a jak żółte to żółte . Latem gdy lekko wiatr kołysze to zboże to faluje jakby morze równiutko . Widać więc te dzie sięć , piętnaście kilometrów i tak się kołysze . Tam nie ma deszczu i wszystko ratuje rosa . Taka duża jak puczki na palcach .

Wieczorami w każdym domu ognisko się dymi , bo tam są ogromne komary . I placki z kału , co robiło się do palenia kładzie się surowsze , aby się dymilo , bo inaczej nie można byłoby wytrzymać .

Jak opowiadali mi , to dawniej byli tacy gospodarze , że piętnastu miało tyle , co teraz kołchoz . A tych biedaków , co mieli pięć , sześć krów nie liczyli . Tam przecież stepów tyle i ile chcesz robisz . Wystarczyło skosić , zwalić na gromadę . U nas znikłoby , a tam jak śnieg to śnieg , a jak zginie śnieg to i tak sucho od razu . Dawniej najlepsze życie mieli chłopci , jak nie było kołchozów . Trzeba zboża to namłóci zawiezie gdzie skupują . Ale tak było dawniej , przed rewolucją , tam wtedy był dobrobyt . Nie liczyło się ile było kur , trzeba jajek to przynosilo się kosz . Lodówki nie trzeba było bo jak zarznie barana i powiesi to ma całą zimę świeże mięso , bo tam jak dwadzieścia



jak jest już dwadzieścia stopni to już bardzo ciepło. Jak oni opowiadali to tam było przedtem wspaniałe życie. Dziwili się, że teraz tego była tylko tyle ile u jednego gospodarza i głód, ale wiadomo całą noc się wyrabia, a potem gdy się wstaje to kto będzie robił? Czy to moje? I tak z tego nic nie mam. W kolchozie jest gorsze życie niż w sowchozie. Tam jak zarobisz to dostaniesz, ale jeden warunek w danych godzinach musiałeś tam być. W kolchozie robiło się na dniówki. Na przykład pasąc tyle owiec to była jedna dniówka, a tyle to już dwie dniówki - jak pasłem ponad osiemset to miałem już trzy dniówki. Jesienią jak zmlóć zboże i zostanie coś to dobrze. Raz zmlócili to dostali po półtora kilo odpadków od zboża, bo wszystko trzeba było oddać dla państwa.

Dostawało się pajok. To był przydział, chleba na przykład około czterystu gram. Najgorzej było gdy w chlebie była domieszka prosianki. Gdy człowiek naje się tego to chodzi po ścianach, jakby zamroczony. Od tego dostawało się zapalenie. Jak dostawało się więc ten chleb to była klęska. Tam nie gotowali i piekli jak u nas. W kotle gotują wodę, dodadzą mleka, wsypią z wiaderka mąkę i miesza się patykami. Takiej pojki nagotują, a człowiek naje się, zje trzy miarki, wyjdzie i głodny.

Próbowaliśmy sadzić drzewa, ale jak nie wymarzną to wysehną. Nie było ratunku.

Najbiedniejsi byli ci, którzy chodzili w skórkach. Rodzice, gromada dzieci. Ruski naród jest taki, że jeśli zajdziesz do kogoś i on je to on podzieli się ostatnim kawałkiem choć on sam chętnie zjadłby go, bo i to mu za mało. Tak nas traktowali, bo my byliśmy tam jedną rodziną.

Potem było nam już lepiej, bo w nagrodę dostałem owce, gęś i mieszkaliśmy przy magazynach/ to było nasze trzecie mieszkanie/ Gospodyni wyszła za Cziczeńca, a nam dała to swoje mieszkanie. Zupełnie osobne.

U naszej pierwszej gospodyni nie mogliśmy mieszkać długo , bo tam było strasznie ciasno . Rano był tam zaduch , bo spało tam przecież czternaście osób . Wszędzie stały przyczesy i przejścia było noże z metr szerokości . Tam gotują nie jak u nas na płocie tam gotuje się tak jakby garnki wsuwało się do chlebnego pieca . Zdarzały się u niektórych plity , ale bardzo rzadko .

Mieszkaliśmy więc przy tych magazynach i tam zapoznaliśmy się . Wtedy było nam już lepiej . Chodziło się na przykład po trochę nafty do czyszczenia latarki , a potem przynosiło się ją do domu i wylewało się . Gdy na nas miało być dwa kilo mięsa to , żyjąc dobrze z magazynierką, dostawaliśmy cztery kilo . Jak chleba przypadało cztery kilo to my weźmiemy już cały bochen /Tam piekli duże chleby/. Kiedyś było za dużo dla magazynierki zboża to moja szesnastoletnia siostra Jadwiga przyniosła worek pszenicy sama . Tego było jakies sto kilka metów i ona sama to doniosła . Wszyscy się dziwili . Zboże ułło się w żarnach , a że my żyliśmy dobrze z tą magazynierką więc gdy ona wiozła do młyna my dawaliśmy razem i potem wracając nam zrzucali albo chodziliśmy do magazynu odebrać . Już wtedy żyliśmy dobrze , bo mieliśmy gęsi , owce , psa i nawet kota . Ostatnie dwa lata nie mieliśmy niemal gospodarzę .

Najgorzej było z ubraniami . Tam przecież z zapalkami bieda , z naftą bieda . Sieliśmy tam machorkę , latem ją suszyliśmy liście i tłukliśmy korzenie . Zimą mama wozila ją do Irtysza/niasteczko za Irtyszem/ . Jak sprzeda ten tytoń to zawsze mogła coś kupić . Gdybyśmy nie byli jedyną polską rodziną i gdyby nas nie lubili to byłoby ciężko . Gdy wracaliśmy to mieliśmy w porównaniu z innymi luksusowo: mieliśmy mięso , mleko , konserwy .

Na lato nie wędzi się tam mięsa lecz suszy się na słońcu . Chodziło się tam zamiast butów w skórkach . Brało się skórę , wycinało się tzw. czerki . Rano jak mokre nakładało się je i wkładało się do słońca . Kiedyś jakiś czas tę skórę wynajmowało się , bo

bo skóra zsycha się i kurczy się . Na wieczór człowiek chodził już w samej skórze . Trzeba było wyczuć ile słony trzeba włożyć , aby wystarczyło na cały dzień , bo boso nie było możliwości chodzić , bo skóra spaliłaby się .

W życiu codziennym to ciągle się kombinowało . Matula jeździła z tą machorką do Irtyszeska i sprzedawała i zapoznała się tam trochę . Tam coś kupi , tu sprzeda . Zapoznaliśmy się , przyzwyczailismy się i jako jedynym lepiej nam było tam żyć .

Ja nie chodziłem do szkoły . Siostry poszły wszystkie , ale była bieda i musiały przerwać naukę . Tam jeśli nie uczysz się i masz dwanaście lat to musisz iść do pracy . Zresztą do szkoły nie było konieczne chodzić . Na pocztę jeździliśmy do Żelezniki . Gdy dostawaliśmy paczki z Polski to musieliśmy tam jechać , tam otwierano i patrzono , czy nie ma bomby . Ta Żeleznika to była jakby nasza gmina .

Pamiętam , że jak chorowałem na tyfus leżałem w szpitalu w Żeleznicy . Zawieźli mnie tam , a spowrotem trzeba było okazji żeby wrócić . Były tam jakieś konie , wyjechaliśmy , podjechaliśmy parę kilometrów - koń nie chce iść . Był on tak nauczony , że jeśli biegnie pies to i on biegnie , a jak nie ma psa to nie chce . Tu noc zbliża się . Ruskie mówią , co robić . Potem któryś zaszedł z boku i koń zaczął iść . Potem więc na zmianę biegliśmy . Najgorzej było dla mnie , bo po tyfusie byłem najsłabszy , ale gdy przychodziła moja kolej też musiałem . Za jeden dzień wtedy obrócili po pięćdziesiąt kilometrów w każdą stronę . Przyjechali wtedy po coś do Żelezniki i od razu mnie zabrali ze szpitala .

Z tyfusem jest tak , że jeśli wiadomo kiedy zaczęła się choroba to dwunastego dnia jest przełom i albo człowiek szybko wraca do zdrowia albo umiera . Siostry też chorowały na tyfus . Oprócz tego ja chorowałem na malarię . Na początku trzęsło mnie co drugi dzień , potem trzy razy na dwa dni , potem rano i wieczorem , do tego stopnia

że byłem żółty i machałem się . Od tego jedynym lekarstwem jest chinina . Od Ukraińca dostałem tej chininy , Doszło do tego , że wyglądało na to , że nie ma już ratunku . Raz zobaczyłem , że gospodyni je cebulę . Tak mi ona zapachniała , zeprosiłem ją o nią . "Durny Polak , nie wolno!" /a nie wolno było wyjść na słońce , co chcesz zjeść - niewolno , do konia nie wolno , do wody nne można podejść/ . Mówię: " Daj , wszystko jedno , albo przeżyję albo umrę!" . Nie pamiętam , ale zjadłem wtedy chyba dziewięć główek tej cebuli bez niczego . Jak mnie potem zaczęło trząść . Trzęsie , trzęsie , a potem od razu gorąco . Trwało to dwa dni . I wyzdrowiałem .

Zimą , gdy śnieg pada normalnie to nic , ale gdy zacznie zawiewać to nie widać budynków . W sieniach wszystkie drzwi otwierają się do środka , żeby jak zawali dom / jednego roku było równo z domem/ otwierasz drzwi do środka i robisz dziurę i wyłazisz . Dopiero wtedy kopiesz . Robisz tunel i wychodzisz . Z tym , że jak tam śnieg popada jednego dnia to następnego możesz jechać saniami i nie będziesz zapadać się . Jest tak ubity jak klepisko . Jadąc po tym śniegu trudno zorientować się , gdzie się człowiek znajduje . Krzaków nie widać i trzeba patrzeć daleko , gdzie jest wioska . Wioski leżą od siebie dziesięć , Dwadzieścia kilometrów .

Wszyscy musieli trzymać ogień , bo nie było zapalek . Z jednej strony w piecu zgarniasz żar i zasypujesz popiołem . Jak przegapił i za późno przesypał to nie masz . Rano więc każdy patrzy , gdzie idzie dym i bierzesz wiadereczko i biegniesz prosić . Jak wielu przyjdzie to nie można było dać zbyt dużo , bo potem nie można byłoby rozpalić . Później , gdy mieszkaliśmy przy tych magazynach to było już możliwe . Ona nam dawała , to my coś przynieśliśmy do nich . Byli tacy bezdzietni i on nie był w kolchozie . / Takich ludzi w razie pilnej potrzeby można było nająć i oni musieli iść . Z tym , że im trzeba było już zapłacić ./ On był przedsiębiorcą rybołówstwa .

Ona nie mogła mieć dzieci . Wzięli więc dziecko na wychowanie i gdy wyjeżdżali gdzieś , przynosili je do nas po sąsiedzku aby popilnować . Za to on przynosił nam czasami ryby , które piekliśmy . Robiło się ciasto , potem w to kładzie się rybę i piecze się . To jest bardzo smaczne . Mieliśmy więc dobrze . Początkowo , pierwsze dwa lata był głód i samotność . Obie babcie nie mogły pracować , ja też byłem za mały i nie było komu zarobić na całą rodzinę .

Jak był głód to chodziło się nad jeziora , których nad Irtyszem jest masa . Gdy złapaliśmy choć jedną rybę , dzieliliśmy się i jedliśmy ją na surowo . Oczywiście to było zabronione i ci , którzy zajmowali się rybołówstwem ganiłi nas . Ale , że mój sąsiad był ich przedsiębiorcą , przynykali na mnie oko . Tym się więc ratowałem . I zawsze było coś żeby włożyć do garnka . Jak ugotowało się taki rosół z ryby to już było coś i można było się najeść .

O innych Polakach trudno jest mi coś powiedzieć , bo tam byliśmy sami . Zaraz po przyjeździe wiem , że był głód . Obierzyny od kartofli jedliśmy , padlinę jedliśmy . Potem gdy matula zaczęła do Irtyszeska jeździć , jak się zapoznała już mieliśmy lepiej . Wtedy wreszcie mieliśmy w co się ubrać . Jako jedyna rodzina dostawaliśmy angielskie ubrania z paczek , jakieś spodnie i bluzy .

Powiedziano nam , że Polski już nie ma , że zniszczona , że nie wrócimy już . Na duchu podtrzymywali nas ruscy .

Jak zajechaliśmy do tej Rosji wysadzili nas tam , gdzie byli Kirgizy . Potem zakładowali nas na statek i wieźli . Było z nami sporo policjantów z żonami i dziećmi oraz innych z wyższych sfer z Białegostoku . Wielu z nich brało dzieci za ręce i skakali do Irtysza . Jak nas z tego transportu wyładowali i namawiali gdzie chcemy jechać . Ale weź wybieraj , jak nic nie wiesz , czy w kołchozie lepiej czy w sowchozie . Poszło się więc jak komu wypadło . Zawieźli nas , rzucili i pojechali , a ty rób co chcesz , na własną rękę .

Jak mówiłem , przekonywali nas , że nie ma już Polski .

Kazali nam przyjmować obywatelstwo . Ten lekarz poradził nam przyjąć  
Prawdźwie nieludscy byli NKWDziści , wiadomo . Początkowo nie wol-  
no było z nami rozmawiać , a zresztą oni nie znali nas i trochę się  
bali , bo mówiono im , że Polacy to kulaki , że mordują ludzi . Byli  
do nas nastawieni gorzej niż do Niemców . Jak przyjechaliśmy dziwili  
się tylko , że wyglądamy tak samo jak oni . Byliśmy może tylko le-  
piej od nich ubrani , bo tam zimą niekładało się filce , jak ktoś  
ma spodnie watowe to dobrze , kufaja . Rasa ta sama . Zresztą oni  
mieli tam wiele różnych ras , bo na Sybirze masa zesłańców . Byli  
tam i tacy zesłańcy po pięćdziesiąt , a nawet osiemdziesiąt lat .  
Dziad był na zesłaniu i on tam już osiedlił się . Początkowo był  
więc trudny okres i żeby niektórzy ruscy nie pomogli to byśmy z głó-  
du pomarli . Na początku byli z nami Nietupscy , i inni . Wtedy było  
trudno do przeżycia .

Gdy wróciliśmy i matka nagotowała jedzenia . Wujek był prawie  
przerażony jaką ilość jedzenia zrobiła . Potem gotowało się coraz  
mniej , bo żołądek zaczął się kurczyć . Przecież tam , gdy zjadło  
się tej porcji dwie , trzy miski to człowiek zaraz i tak był głodny,  
nie miał żadnej korzyści z tamtego jedzenia .

O innych Polakach wiem tyle , że w ich miejscach zamieszkania  
ruscy naprawdę nienawidzili Polaków . Bali się ich i nie uważali  
ich za ludzi . Tak było w większych skupiskach Polaków . U nas byli-  
my sami i była tylko jedna kobiecina .

Przez tyle lat pobytu człowiek przestał już wierzyć w powrót  
do Polski . Uważano , że to już jest za daleko . W końcu ruszyliśmy  
i jechaliśmy stamtąd miesiąc czasu . Na stacji wiedzieli wcześniej,  
że jedziemy . Gdy zatrzymywaliśmy się można było ugotować , rozpa-  
lić ognisko . Pilnowali nas , ale chodziło o to żeby wszystkich do-  
wieść do granicy . Wyjechaliśmy choć już strawiliśmy wiarę , że to  
się uda

Ruscy mówili do nas , żebyśmy nie martwili się . Mieliśmy tam , jak wspominałem psa i właśnie ten pies od jakiegoś czasu nie chciał nic jeść i zaczął do tego strasznie wyć . Jesteśmy na brygadzie , na polu przyjeżdżają i mówią : "Zwolnić natychmiast , jadą do domu!" . Kazali nam wszystkim zebrać się do wioski i wzbierać się . Jedni ruscy płaczą , drudzy się śmieją . Doczekaliśmy wolności , kiedy oni doczekają . Za dwa dni załadowali nas i powieźli . Najpierw do Żeleźniki , załadowali nas na statek , na którym oprócz nas wieźli zboże . Zawieźli nas do Pawłodaru , tam wyładowali . Tam był tak jakby punkt zbiorczy Polaków , którzy wracali . Załadowali nas do wagonów , oczywiście towarowych . Tym razem nie byliśmy już zamknięci , mogliśmy wyjść , nabrać wody . Wiózł nas jeden z polskiego konsulatu i jeden ruski .

Mieliśmy podczas tego powrotu trochę rubli i gdy zatrzymaliśmy się jeszcze przed granicą postanowiliśmy pójść coś kupić . Patrzymy szynka jest , kiełbasa . Wpadamy do tego sklepu , aktu mówią nam , że to na wystawie jest drewniane . "Czego chcecie ? Popatrzcie się tylko!" .

Jak wracaliśmy to mieliśmy rozkład , gdzie mamy się zatrzymać . Był tam między innymi Katyń . Ale pociąg zatrzymał się przed i za Katinem . Zaczeliśmy pytać się ruskich . Oni na to , że: "Wszystko to nasi pobili , ale teraz nic nie mów , bo cię zawrócą ! Potem u was mów . Jeśli teraz powiesz to każł dokładnie powiedzieć ci i pokazać , kto ci o tym powiedział , gdzie i wszystko . Nie wygadaj się!" .

- "Czy duża była ta wioska , w której mieszkaliście?"

Nie bardzo interesowałem się tym . Była jedna długa ulica , ale więcej nie wiem . Byłem wtedy za mały .

Ruscy bardzo mnie lubili . Zawsze mówili: "Polak , Gienadij , co wymyślisz?" . Gdy na przykład napadało duże śniegu weźmiemy sanie , ~~xxxx~~ wciągniemy na dach i zostawimy .

Jeśli chodzi o zabawy to oni bawią się może jeszcze lepiej niż u nas , weselej; Harmonia gra , bawią starsi , młodszy . Samogonu wypędzą . Latem nie było tyle tego , bo nie było kiedy . Powyjeżdżało się na pole , dzie sieli , orali i dopiero zimą wracało się . Jak było święto rewolucji czy jakieś inne to wracało się do wioski . Brali harmoszkę; i chodzili poulicach i tańczą . Tak idą i bawią się . Gdy jest większe święto to przyjeżdżał ktoś z Żeleźniki . Jak było . jakieś zebranie to wszyscy musieli brać w nim udział .

Tam nie było w wiosce mężczyzny , który nie siedział , czyli przymusowa praca . Nawet ja mogłem dostać to . Było zebranie i trzeba było kręcić prądnice żeby było światło . Kręciło się i dzięki temu było kino i zebranie . Dzięki temu mogliśmy za darmo film obejrzeć . Były gazety i ja jako mały dzieciak nie wiedziałem , że może być przestępstwem zrobienie skręta z tej gazety . Tam było dużo tytoniu wszędzie on rósł . Jak pasłem owce na stepach i byłem sam to nauczyłem się palić . Zresztą tam wszyscy palili , dorośli i dzieci . Wychodząc więc po filmie zobaczyliśmy gazety i zbraliśmy je i to zostało nam policzone jako polityczne wykroczenie . Mi darowali to , bo jestem Polakiem , a tak poszedłbym siedzieć tej primagikówki . Dostawało się za podobne rzeczy swa , trzy lata . Ja mogłem mieć za ten "sabotaż" rok przymusowych robot . Pod tym względem tam było bardzo srogo . Nie wolno było powiedzieć nic przeciw .

Machorka nie rosła na stepach tylko nad Irtyszem . Kto chciał ten sadił . Jeden sadił warzywa , a my machorkę , bo można było ją sprzedać . Ktoś jechał do Pawłodaru i mówi: "Zina , jedzie samonód , przyszykuj machorki . Zawieziesz do Pawłodaru!" . My mieszkaliśmy nad Irtyszem i tu machorki było dużo , a wokół Pawłodaru były stepy i tam było z nią trudno . Wtedy jak matka zawiozła tę machorkę do Pawłodaru to przywiozła najwięcej rzeczy . Mieliśmy już w co się ubrać . Tam mogła więcej machorki sprzedać i taniej mogła coś



kupić . Nasz sąsiad jak woził rybę to wiedział , że tak jest i poradził matuli . W porównaniu jak żeśmy sprzedawali tęmachorkę i kupowaliśmy w Żeleźniku to tam był wielki biznes , tytoń był kilkakrotnie droższy . Kirgizów było tam dużo , a mechorki mało .

-"Czy nie musiała mieć jakiegoś zezwolenia na wyjazd?"

Na początku nie można było ruszać się gdzieś poza obręb miejscowości , a potem już mniej . Jeśli chciałyby przejechać się do innego kolchozu to trzeba było mieć zgodę . Gdy podpisała to obywatelstwo mogła poruszać się jakby była ruska . Dopóki nie podpisała nie wolno było . Jak już gdzieś szła musiała zameldować , że idzie , o tej godzinie wychodzi , o tej wraca . Wszystko musiało być pod nadzorem .

Jak jechać z pola to my mieszkaliśmy w pierwszym domu we wsi . On był trochę na uboczu . To było dobre gdy wiozło się arbuzy czy dynie . Było już umówione i zawsze parę rzuciło się w krzaczki . Wieczorkiem zabierze się i przyniesie do domu . To było już kombinowanie . Pomagali nam w tym ruscy . Zresztą tam wszyscy kradli . Sami ruscy nas tego nauczili . Kiedyś , gdy było jeszcze głodno , pasłem owce . Jedna przybłąkała się . Ruscy mówią "Masz gdzieś szkło?" Przedkubali jej gardło , zdarli skórę "Upieczemy mięso i ty do domu zaniesiesz i my będziemy mieli!" . Myślę jak oni to upieką ? A oni wykopali jamę , wyłożyli kamieniami , nakryli blachą i na wierzchu rozpalili ognisko . Tak upiekli , utuszyli raczej . Zaniósłem wieczorem dla matuli . Gdyby nie kombinowanie to nie byłoby tam życia . Nie dość , że chleba było czterysta gram to jeszcze był on twardy , że zabić można . Wagę miał , ale to był właściwie kit / prąso w nim było , jęczmień; pszenicę trzeba było oddać do kolchozu/ . Czasami był możliwy , ale częściej kit .

Po wyprowadzeniu od naszej pierwszej gospodyni zamieszkaliśmy u innej , ale ta była wredna i nie lubiła nas . Na szczęście szybko przenieśliśmy się do naszego samodzielnego domu . Mieliśmy tam już pokój i kuchnię , a w niej ~~okno i kuchnię~~ . W niej nawet była plita . To był dom dawniej

bogatszego człowieka . Trochę rozebrany , ale zręb został . Dobudowano tam kawałek sieni , chlewka i mieliśmy gdzie trzymać później nasze zwierzęta .

Jedna babcia umarła jeszcze w pierwszym domu , a druga w następnym , ale my tam mieszkaliśmy tylko tydzień , bo było za ciasno . Potem trafiliśmy do tej wrednej gospodyni , a na końcu do tego najlepszego domu .

Jeszcze takie dziwne było to , że tu w Polsce babcie nosiły okulary . Pojechały tam . Pobyły troszkę i mogły czytać bez okularów .

Gdy wozą się drzewo to całe lato szykują w okołuszkach , a potem wożą do Pawłodaru i innych miejscowości , bo tam nie było lasów . Zbijają z kłód sanie /dwie kłody jedna na drugą/ i ładują na te sanie . Sanie te są długości dziesięć , piętnaście metrów . Naładują tam dużo brzeziny . Zawsze musieli jechać z tym koło naszego domu . Gdy zatrzymają się dasz im coś , pogadasz to oni zrzucą trochę drzewa . Jeśli nocują to jest okazja i sam kilka sztuk zrzucisz sobie . Jakby coś pytalito mówiło się: "Wy mnie dali!" . On wie , że ja sam wyciągnąłem parę kawałków .

Tam siano składa się w stogi do kupy . Potem jak spadnie śnieg jest równo i trzeba szukać , gdzie jest ten stóg . Te stogi były na dole i trudno było wwieźć tego siana na górę . Jak za mało weźmiesz musisz wtedy kilka razy obracać , jak za dużo to nie pociągniesz . Nie wiedziałem jak oni to robią , bo u nich nie ma sznurów żeby jednego konia zaczepić , potem drugiego . Oni poprzyczepiali za ogon jednego koni i drugiego i tak wciągali .

Jak pracowałem przy buhajach pamiętam , że one były strasznie duże , a ja byłem zawsze niskiego wzrostu . Nie wiedziałem , jak sobie dać z nimi radę . Ich tyle i ja jeden . Nauczył mnie dopiero jeden ruski . Dał mi gruby pręt i mówi: " Złap za ogon i bij po goleńkach . Od razu będą cię słuchać !" . Zrobiłem tam , a ten buhaj łeb spuści , zaryczy i idzie tam , gdzie ja chcę .

Krowy wszystkie były na stepach , a buhaje nad Irtyszem . Nie mogły być blisko , bo nie słuchałyby się w ogóle . I co wtedy mógłbym znie zrobić . Zaprowadzę więc ich nad Irtysz , puszcze na trawę , rozejdą się . Trzeba pochodzić więc zaryczę i one idą . Znajdę przewodnika i po goleniach go . On idzie gdzie ja chcę , a oni idą za nim .

Jak pasłem owce też miałem problemy z utrzymaniem ich razem . Miałe kozła i jak owce się rozejdą wtedy czymś grzmotnąłem go , on pobiegnie , owce przestraszą się i zbiją się spowrotem w kupę .

Gdy pasłem te owce to niedaleko były krowy , oddzielone tylko takim grubym piołunem . Jak przegoniłem owce chodziłem do matuli . Nas było tylko czterech , a tam gdzie były te dojarki było więcej ludzi . Było tam pięć dojarek , magazynierka mleka , pastuchy . Tam było wesoło . ~~Jak przyjadę~~ , Usiądę i konno pojedę wieczorem tam i potem wracam . Jadę spowrotem , patrzę światelka , koń chrapie-wilki . Zawracam się do tyłu - to samo . Gdyby koń szedł nic nie stałoby się prawdopodobnie , a koń stanął i nie chce się ruszyć . Myślę -koniec.

Zacząłem krzyczeć , ale to akurat połowa drogi . Potem usłyszałem , że zaszczekały psy , tam gdzie ja byłem , koń poszedł . Pogoniłem go aby przeskoczyć przez ten piołun . Było tego pięćdziesiąt metrów.

Oprócz tych owiec i buhajów pasłem też trochę krowy . Gdy robiło się ciemno krowy kładły się i my także . Wiedzieliśmy , która krowa pierwsza wstaje i przwiązywaliśmy się do niej . Jednej nocy przyszedł priedsodatiel , odwiązał nas . Rano wstajemy , nie ma krów . Na szczęście jedna zaryczała i znaleźliśmy je . Priedsodatiel powiedział tylko , że tym razem wszystko w porządku , ale nie wolno spać.

Tam były magazyny zbożowe i była tam masa ptasząt ."Idźcie nzebierajcie jajek !" Idziemy . Z jednej strony robi się dziureczkę , z drugiej strony i można zjeść . Jak ktoś śpi z jajkami w rękach rano budzi się i pierwsza czynność przeciągnąć się i wytrzeć twarz . Od razu wiadomo kto miał jajka .

Wystarczyło więc podłożyć je dla śpiących ~~do~~ dłoni .

Innym razem pozszywam śpiących , potem kogoś napuszczę i alarm zrobię .  
Zrywają się , ten tu biegnie , ten tu . Co jest?

Przyjechali do wioski Cyganie . Trzeba więc zrobić kawał dla tych Cyganów . Mieli oni bardzo ładne sanie i chcieliśmy zjechać z góry na Irtysz . Zawiazaliśmy tych Cyganów , ale trochę za słabo . Wzięliśmy te sanie , ale Cyganie otworzyli drzwi i puścili psy . My zostawiliśmy więc te sanie i zaczęliśmy uciekać . Ja najszybciej biegłem , a psy zamiast za ostatniego zaczął łapać mnie . Wtedy chłopcy obronili . A Cyganie tylko stwierdzili , że psy są cwane i nie biorą ostatniego lecz tego , który prowadzi .

Nagrała i przepisała Marta Obłocka

Białystok, 14.01 92r.